

To skomplikowane

*Czy można stwierdzić, że się kogoś kocha
po zaledwie jednym spotkaniu? Szczerze
w to wątpię, ale wiedział, że stała się
dla niego wyjątkowo ważna...*

*To skomplikowane to opowieść, przy której wylejecie morze łez,
będziecie śmiać się w głos, a także doświadczycie gęsiej skórki
od natłoku emocji. Polecam z całego serca!*

Dorota Poneta @kobieta_inspiruje

NIKOLA JABŁOŃSKA

Tę *skomplikowane*

NIKOLA JABŁOŃSKA



Copyright © Nikola Jabłońska
Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski
Łasin 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja i korekta:
Anna Siwa
Anna Fiałkowska-Niewiadomska

Projekt okładki:
Marta Bobola-Zagożdżon
Justyna Sieprawska
Zdjęcie na okładce:
Autor: Korobkova Nadezda Andreevna
Źródło: <https://www.istockphoto.com/pl/>
Grafika wektorowa:
<https://publicdomainvectors.org>

Wydawnictwo:
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski
ul. Tysiąclecia 6A/20, 86-320 Łasin

Numer ISBN 978-83-957777-6-9

PROLOG

„Przeznaczenie decyduje, kto pojawia się w twoim życiu,

Ale to ty decydujesz o tym, kto w nim pozostaje.”

Autor nieznany

– Co powiesz na spacer do Champ-de-Mars? – zaproponował Louis Tomlinson swojej dziewczynie, gdy zauważył, że znajdują się nieopodal tego parku.

– Jasne – przytaknęła Eleonor i trzymając się za ręce, ruszyli w wybranym kierunku, jednocześnie rozmawiając.

Eleonor i Louis wyglądali jak typowa para zakochanych. Śmiali się, skradali wzajemne pocałunki, wydawało się, że nic nie może zaszkodzić ich szczęściu. Jednak przeznaczenie musiało kiedyś dać o sobie znać.

Dawniej mawiano, że przeznaczenie to przepowiednia, zarządzona przez bogów, nieodwołalna konieczność. Inaczej w starożytności określano to, jako fatum, które spotykało prawie każdego bohatera tragedii antycznej. Pomimo tylu

tysięcy lat, ono nadal istnieje w życiu człowieka, co jest naprawdę niesamowite.

Zakochani przekroczyli wielką bramę Pól Marsowych i ruszyli w kierunku północno-zachodnim, ku Wieży Eiffla. Jest ona znana chyba wszystkim ludziom na naszym globie, jako jeden z najbardziej rozpoznawalnych obiektów architektonicznych na świecie. *"Żelazna Dama"* miała być tylko ozdobą, ale z czasem stała się wielką atrakcją Paryża.

Młodzi udali się tutaj nie z byle, jakiego powodu. Świątowali swoją pierwszą rocznicę związku, który tak zawzięcie pielęgnują, by siebie nie stracić.

Zadurzeni w sobie, przyglądali się innym parom i dziękowali za to, że ich także spotkało takie szczęście. Pogoda dopisywała – było ciepło, jedynie wiatr czasami zawiał i przypominał o swoim chłódzie. Wszyscy mieszkańcy oraz turyści korzystali z uroków miasta. Tomlinson i Calder znajdowali się we Francji nie po raz pierwszy, jednak oboje przyznawali, że za każdym razem zakochują się w tym miejscu od nowa, coraz mocniej. Louis miał nadzieję, że jego uczucie do El będzie wyglądało zawsze tak samo. Miłość wprawdzie nie może być idealna, bo w związku zawsze pojawią się jakieś

kłótnie, ale chłopak uważał, że najważniejsze jest zaufanie. Niestety, zawsze na naszej drodze ku spełnieniu pojawiają się jakieś "schody", które trzeba pokonać. Mężczyzna nie spodziewał się, że akurat tego dnia przeznaczenie stanie przed nim pod postacią innej kobiety.

Była to blondynka o pięknych, dużych niebieskich oczach, które z ciekawością przyglądały się ptakom stąpającym po kostce brukowej. Siedziała na ławce, rzucała im chleb i szkicowała coś ołówkiem w notesie. Pomyślał, że zapewne coś rysowała i zapragnął zobaczyć jej pracę. Dziewczyna nie wyglądała na zadowoloną z życia. Przeciwnie – była bardzo smutna. Nie cieszyła ją nawet słoneczna pogoda i ludzie przyjaźnie nastawieni do życia. Tym bardziej wzbudziła jego zainteresowanie.

Tomlinsonowi zrobiło się smutno z powodu nieznanej piękności. Miał ochotę podejść do niej i jakoś pocieszyć, ale niestety nie mógł tego zrobić. Wiedział, że Eleonor byłaby zazdrosna, a poza tym nawet nie miał pojęcia, czy zna dobrze angielski.

Zanim zdążył ponownie na nią spojrzeć, już jej nie było. Wodził wzrokiem za zgrabną sylwetką, ale ptaki, które

nagle wzbily się w powietrze, uniemożliwiły mu to. Żałował, że nie mógł dalej jej podglądać. Przypominała mu prawdziwego anioła.

– Louis – Eleonor pomachała mu ręką przed oczami. – Czy ty w ogóle mnie słuchasz? – spytała zirytowana, a chłopak jakby wyrwał się z transu.

– Tak, przepraszam. – Zawstydyził się. – Po prostu trochę się zamyśliłem – skłamał. – Chodźmy na lody – zaproponował, próbując odwrócić uwagę dziewczyny od swojego dziwnego zachowania.



– Kochanie, o czym tak zawzięcie myślisz? – Usłyszał nagle głos swojej narzeczonej i poczuł jej usta na swoim policzku, więc lekko się uśmiechnął.

Nie mógł się przyznać, iż nadal wraca do tamtego wspomnienia. Musiał ją po prostu znowu okłamać, a robił to

z wielkim trudem. Żałował, że nie podszedł wtedy do nieznajomej paryżanki. Często zastanawiał się, dlaczego była wtedy taka smutna.

W zeszłym roku, kiedy namówił swoją partnerkę na ponowną wycieczkę do stolicy Francji, szukał pięknej dziewczyny. Niestety poszukiwania spełzły na niczym. Nie udało się odszukać anioła, czego bardzo żałował, jednakże od samego początku wiedział, że odnalezienie jej graniczy z cudem.

– O niczym ważnym – skłamał i złączył ich usta w romantycznym pocałunku, aby zakończyć niezręczny temat.
– Pójdę zobaczyć, co u Tommy'ego – oznajmił i wyszedł z sypialni.

ROZDZIAŁ 1

„Każdy, kiedy jest mały pragnie jak najszybciej dorosnąć,

Ale z wiekiem chcemy znowu być mali.”

Autor nieznany

Rosie spojrzała po raz ostatni na swoją, już pustą szafę. Westchnęła i cicho ją zamknęła. Mimo iż starała się zrobić to bardzo delikatnie, echo dało o sobie znać. Wszystkie pozostałe meble pewnie znajdowały się już w Nowym Jorku. Nie pozostało nic innego, jak wziąć walizki i wyjść, ale jakoś nie potrafiła tego zrobić.

Wyszła ze swojego pokoju i usiadła na jedynej kanapie, która pozostała w mieszkaniu. Postanowiła nie zabierać jej ze sobą, gdyż nowym właścicielom przypadła do gustu.

Chciała spełnić dobry uczynek i kogoś uszczęśliwić, w czasie, gdy ona sama ciągle była smutna. Założyła nogę na nogę i zaczęła lustrować wzrokiem miejsce, w którym dorastała i właśnie dziś miała się z nim pożegnać. Wiązała z nim tyle wspomnień. Wprawdzie nie wszystkie były

szczęśliwe, ale przecież życie nie może być idealne. Nikt takiego nie ma, nie miał i nie będzie miał.

Usłyszała klakson. Zamówiona taksówka właśnie podjechała, a kierowca pewnie się niecierpliwił. Wzięła dwie starannie zapięte, różowe walizki i ruszyła ku wyjściu. Po rumianych policzkach, spłynęły dwie samotne łzy, które otarła rękawem marynarki i z rozdartym sercem wyszła z małego apartamentu, nienależącego już do niej. Zamknęła drzwi, a klucz włożyła pod wycieraczkę – tak jak umówiła się z nowymi lokatorami. Było to starsze małżeństwo, które bardzo się kochało, więc była pewna, że oddaje "sвій mały skarb" w dobre ręce.

Chwyciła walizki i zeszła po schodach starej, francuskiej kamienicy. Przed wyjściem zaciągnęła się, być może po raz ostatni, tak dobrze znanym zapachem i drżącą ręką otworzyła zewnętrzne drzwi. Kierowca taksówki okazał się mężczyzną w podeszłym wieku. Stał oparty o maskę samochodu i odliczał minuty na swoim zegarku. Był ubrany jak prawdziwy starszy pan – kamizelka, sweter i beret, spod którego wystawały siwe włosy.

– *Bonjour* – przywitała się dziewczyna i wysiliła się na lekki uśmiech, który miała nadzieję, jej wyszedł.

– *Bonjour* – odpowiedział i pospiesznie odebrał walizki.

Podeszła niepewnie do auta i otworzyła drzwi. Wsiadając ostatni raz spojrzała na kamienicę.

– Dokąd panienka sobie życzy? – spytał staruszek miłym głosem.

– Port lotniczy Beauvais-Tillé – odpowiedziała, a on skinął głową.

Taksówkarz uruchomił silnik i wyjechał na ruchliwe ulice Paryża. Rosie oparła głowę o szybę i przyglądała się tak dobrze znanym atrakcjom turystycznym stolicy. Zaczęła zdawać sobie sprawę, że nie będzie ich widziała przez długi czas. Wieża Eiffla, Katedra Notre Dame, Łuk Triumfalny – wszystkie te zabytki przywodziły na myśl czasy dzieciństwa, podczas którego mogła żyć beztrudno i nie miała żadnych zmartwień. Myślała, że bycie dojrzałym jest o wiele lepsze od bycia dzieckiem. Niestety, grubo się myliła i teraz żałowała swoich wcześniejszych przekonań.

Dziś, jako dorosła, musiała zmagać się ze wszystkimi problemami sama. Dosłownie i w przenośni. Nie miała już nikogo bliskiego przy swoim boku. W duchu dziękowała ostatniej ciotce za to, że przed śmiercią zapisała jej skromne mieszkanie na przedmieściach Brooklynu.¹

Teraz jedynym priorytetem było zadbanie o zdrowie matki. Tylko ona jej została i musiała zrobić wszystko, żeby wyzdrowiała. Z tego właśnie powodu była zmuszona wyjechać z ukochanego Paryża.

– Czy życzy sobie panienka, aby włączyć muzykę? – z zamyślenia wyrwał ją głos taksówkarza.

– Jeśli pan chce, to proszę – odpowiedziała zgodnie z prawdą, gdyż było jej to kompletnie obojętne.

Chwilę później usłyszała kawałek tekstu piosenki *Kate Rayan "Ella elle l'a": Montre ton rire ou ton chagrin*² Uśmiechnęła się pod nosem. Pasowało to idealnie do obecnej sytuacji. Od pewnego czasu zawsze nosiła maskę na swojej twarzy. Wszyscy sądzili, że jest szczęśliwa, ale gdy chociaż na

¹ Brooklyn – jeden z pięciu okręgów (boroughs) Nowego Jorku

² Montre ton rire ou ton chagrin (franc.) – Pokaż swój śmiech lub smutek

chwilę zostawała sama, zdejmowała ją i odkrywała swoją rozpacz.

Tego dnia pogoda w Paryżu była w sam raz. Promyki słońca ledwo wydostawały się zza puszystych chmur. Rosie pasował taki klimat i nastrój. Idealnie odzwierciedlał jej humor.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił mężczyzna i odwrócił się w stronę młodej dziewczyny.

– Ile płacę? – zapytała, wyciągając z kieszeni portfel.

– Dwa euro – odpowiedział, a Rosie podała mu podaną kwotę i opuściła taksówkę

– *Merci* – podziękowała, gdy mężczyzna podał jej walizki i uklonił się, jednocześnie zdejmując czapkę.

Uśmiechnęła się do niego ciepło – na tyle, ile było ją stać w tym momencie i ruszyła w kierunku wejścia. Była siódma rano, ale i tak na lotnisku panował dość duży ruch. Nie rozglądała się za nikim, gdyż wiedziała, że nikt nie przyjechał jej pożegnać. Od razu ruszyła do okienka odprawy, chcąc mieć to już za sobą, lecz pech chciał, że na kogoś wpadła.

– Przepraszam – bąknęła, podniosła wzrok i jej spojrzenie spotkało się z pięknymi, zielonymi tęczęwkami nieznajomego.

– Witaj piękna – przywitał się przystojny brunet.

W jego głosie pobrzmiewał charakterystyczny, amerykański akcent.

Policzki Rosemary pokryły się rumieńcem. Nie była przyzwyczajona do wysłuchiwanie takich komplementów. Chłopak, widząc jej reakcję szeroko się uśmiechnął, jednocześnie ukazując swoje dołeczki w policzkach. Spuściła wzrok, a baletki nagle okazały się bardzo interesujące. Po chwili poczuła, że ktoś chwyta ją za podbródek. Unosząc głowę znów spotkała się z tym samym, czarującym uśmiechem.

– Czy mogę poznać twoje imię? – spytał nieznajomy, a dziewczyna stwierdzając, że są stanowczo zbyt blisko, delikatnym ruchem dłoni, odsunęła go od siebie.

– Rosie – przedstawiła się i uścisnęli sobie dłonie.

– Harry. Bardzo mi miło – odpowiedział.

Zlustrowała go wzrokiem. Jego kasztanowe loki były w lekkim nieładzie. Miał na sobie białą koszulę, szarą marynarkę, czarne, wąskie spodnie i eleganckie buty.

Wygląda bardzo formalnie – to była pierwsza myśl, która wpadła jej do głowy.

Harry widząc, że mu się przygląda, ponownie się uśmiechnął. Miała już dość tego uśmiechu, który tak bardzo ją onieśmielał. Nie emanowała pewnością siebie.

– Samolot z Paryża do Nowego Jorku wystartuje za dziesięć minut – usłyszała zbawczy, kobiecy głos, który popłynął z niemal wszechobecnych głośników.

– Przepraszam, ale chyba spóźnię się na samolot – zauważyła, spoglądając nerwowo w telefon.

– Oczywiście. Miło było cię poznać Rosie – odpowiedział trochę zachrypniętym głosem i ją przepuścił.

Jego ton wywołał ciarki na jej plecach, jednak pewnie ruszyła dalej. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie podziałał, ale wiedziała, że raczej już go nie spotka, więc nie głowiła się nad tym zbytnio. Poza tym Harry wyglądał jej na

takiego, co lubi przygody na jedną noc i układy bez żadnych zobowiązań.

Idąc w kierunku odprawy, czuła na plecach czyjś wzrok. Lekko się odwróciła i Amerykanin pomachał jej, prezentując idealne, białe zęby w szerokim uśmiechu. Przez ułamek minuty prowadzili walkę na spojrzenia, którą przegrała i speszona odwróciła się, podchodząc do celnika.



– Przepraszam. – Rosie stanęła obok wolnego miejsca w samolocie. – Czy to miejsce jest zajęte? – zapytała grzecznie.

Mężczyzna uniósł głowę znad gazety i zobaczyła znajomą burzę loków.

– Rosie – zaczął uradowany Harry. – Miło cię ponownie widzieć. Siadaj. – Zachęcił ją gestem ręki, a dziewczyna niepewnie zajęła wskazane miejsce. – Czy

onieśmielałam cię Rosemary? – Poczula ciepły oddech na karku, a na całym ciele pojawiły się dreszcze. – Spokojnie, ja nie gryzę – dodał rozbawiony.

Zadowolony z reakcji nieznajomej na bliskość jego osoby, odłożył na bok gazetę, którą wcześniej czytał.

– Skąd znasz moje pełne imię? – spytała zdziwiona.

Nigdy za nim nie przepadała i zawsze przedstawiała się, jako Rosie. Nabrała spory haust powietrza, próbując się uspokoić.

– Wywnioskowałem z twojego słodkiego przezwiska – odparł.

Po raz kolejny tego dnia zarumieniała się i czym prędzej schowała twarz za kurtyną gęstych, blond włosów.

– Uroczo wyglądasz, gdy się rumienisz – dodał.

– Czy podać coś państwu przed startem? – Stewardesa przerwała niezręczną dla Rosie sytuację i dziewczyna zadowolona odetchnęła z ulgą.

Zastanawiała się, czy aby na pewno dobrze zrobiła, siadając obok Harry'ego. Rozejrzała się wokoło i stwierdziła, że chyba żadnego wolnego miejsca już nie ma. Nie było szans na ucieczkę. Spojrzała na miło wyglądającą kobietę, przyglądającą się im z troską w oczach.

– Poproszę wodę – rzekł Harry, a pani z obsługi podała mu z wózka butelkę. – Dziękuję. – Posłał w jej stronę łobuzerski uśmiech, a Rosie zauważyła, że stewardesa gwałtownie się zarumieniła.

Czy on tak działa na wszystkie kobiety, czy tylko mi się wydaje? – zadała sobie w myślach pytanie i teatralnie wywróciła oczami.

– Chcesz coś Rosie? – zapytał nagle Amerykanin.

– Nie – odpowiedziała pośpiesznie, nie chcąc robić mu kłopotu. – Nie, dziękuję – sprecyzowała, więc zauroczona kobieta niechętnie odeszła.

Rosemary kątem oka spojrzała na współpasażera, który właśnie odkręcił butelkę i upił łyk wody.

Boże nie rób tego człowieku, bo inaczej zejść ci tutaj na zawal, zanim zdążymy wystartować – pomyślała, gdy ujrzała jak seksownie oblizuje swoje wargi.

Nagle zrobiło się jej bardzo gorąco, więc pośpiesznie zdjęła swoją marynarkę, a następnie starannie ułożyła ją na kolanach.

– Witamy bardzo serdecznie wszystkich pasażerów na pokładzie naszego samolotu. Mamy nadzieję, że dziewięć godzin lotu minie państwu szybko i przyjemnie. Prosimy o zapięcie pasów, za chwilę startujemy. – Z głośnika popłynął głos drugiej stewardessy.

Rosie zapięła pas i nagle poczuła jak żołądek podszedł jej do gardła. Zaczęła sobie przypominać wszystkie katastrofy lotnicze, o których się tyle naczytała we Francji.

– Rose... – Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby ktoś tak się do niej zwracał. – Ile razy w życiu leciałaś samolotem? – zapytał zatroskanym głosem jej towarzysz.

– Tylko raz – odpowiedziała zdenerwowana.

– Więc na pewno wiesz, że to nie jest nic strasznego, jednak, jeśli chcesz, mogę cię potrzymać za rękę podczas startu – zaproponował i złączył ich dłonie w uścisku, jednocześnie posyłając jej pokrzepiający uśmiech.

– Dzięki – odparła wdzięczna, a kąciki ust lekko drgnęły ku górze.

Nie mogła uwierzyć, że po raz pierwszy od pewnego czasu, szczerze się uśmiechnęła.

Ile dziewczyn by mi teraz zazdrościło? – prychnęła w myślach i pokręciła głową z niedowierzaniem.



– Rose. – Poczuła jak ktoś ją lekko szturcha w ramię. –
– Obudź się proszę. Zaraz lądujemy – oznajmił Harry łagodnym głosem i pogładził ją po policzku.

Otworzyła oczy i chciała się przeciągnąć, ale uświadomiła sobie, że to niemożliwe. Westchnęła zirytowana. Było jej zdecydowanie niewygodnie.

– Długo spałam? – zapytała, tłumiąc ziewnięcie.

– Jakies trzy godziny – odpowiedział i podrapał się po głowie, nie będąc pewny swojej odpowiedzi.

– Podejrzewam, że się wynudziłeś. Kiepski ze mnie towarzysz podróży – zaśmiała się i spojrzała przez okno.

Słońce barwiło obłoki chmur na różne odcienie złota. Uśmiechnęła się.

Znowu to zrobiłam – uświadomiła sobie ze zdziwieniem. Zmiana otoczenia bardzo korzystnie na nią wpływała.

– Niekoniecznie. Sam zasnąłem i obudził mnie dopiero głos stewardesy – odpowiedział. —Tak w ogóle, to, co cię sprowadza do Nowego Jorku? – zapytał i uniósł lekko prawą brew.

– To, co chyba większość ludzi. Wizja lepszego życia – odpowiedziała krótko, gdyż nie miała ochoty zwierzać się mu, mimo iż był miłym chłopakiem. – A ciebie? – Odwdzięczyła się pytaniem.

– Mieszkam tutaj i pracuję. W Paryżu byłem tylko na wyjeździe służbowym. – Jego głos znów zabrzmiał bardzo formalnie, a dziewczyna powstrzymała się od wywrócenia oczami.

Nie mogła uwierzyć w to, że tak młody chłopak jest już, wbrew pozorom, tak poważny. Nie wiedziała ile dokładnie miał lat, ale stawiała na coś w okolicach dwudziestu pięciu. Słodkie dołeczki, pojawiające się na jego policzkach, gdy się uśmiechał, nadawały mu młodzieńczy wyraz twarzy, więc nie do końca była pewna swoich domysłów.

– Jesteś Francuzką? – Kontynuował swój wywiad Harry.

– W połowie – odpowiedziała. – Tata od urodzenia mieszkał w Anglii, ale gdy poznał mamę podczas wakacji w Paryżu, przeprowadził się dla niej do stolicy.– Mówiąc to

poczuła lekkie ukłucie żalu na wspomnienie o tacie, który już nie żył.

– Bardzo dobrze mówisz po angielsku, a szczególnie podziwiam brak francuskiego akcentu.

– Dziękuję, staram się. – Uśmiechnęła się lekko. – Wiesz, że nikt wcześniej nigdy nie mówił do mnie Rose? – zagadnęła, gdy zapadła między nimi chwila ciszy.

– Serio? – Zdziwił się. – Więc od dzisiaj musisz się do tego przyzwyczaić – dodał i uśmiechnął się, a Rosie kolejny raz dzisiejszego dnia poczuła miłe uczucie w brzuchu.

Nie wiedziała, czemu nieznajomy chłopak tak na nią działał.

– Proszę zapiąć pasy. Podchodzimy do lądowania. – Z głośników wybrzmiał głos kobiety z obsługi samolotu.

Rosie sprawdziła, czy aby na pewno jest zapięta. Nie chciała mieć problemu z załogą. Tym razem, pomimo zdenerwowania, nie poprosiła Harry'ego o potrzymanie za rękę, ale chłopak musiał ją rozgryźć, gdyż zanim zdążyła

zaprotestować, chwycił jej dłoń. Nie mogła uwierzyć w to, że obcy człowiek tak szybko ją rozszyfrował.



– Styles.

Rose prawie podskoczyła, gdy nagle usłyszała ostry ton towarzysza, który przez całą podróż był taki pogodny i wesoły.

– Nie obchodzi mnie to... Nie mam czasu... Dopiero, co wróciłem... Nie chcę słyszeć żadnej dyskusji... Odwołaj to wszystko... Zajmę się tym jutro... Żadnych telefonów... Mam nadzieję, że mój samochód już czeka – wywarczał do swojego czarnego iPhone'a, po czym rozłączył się nie czekając na odpowiedź po drugiej stronie.

– Coś się stało? – spytała zmartwiona, gdy zobaczyła zdenerwowany wyraz twarzy nowego znajomego.

Harry zamknął oczy i głęboko odetchnął. Widać było, że starał się uspokoić. Rosie w tym momencie zdała sobie sprawę, że musi być bardzo zapracowany.

– Nie, wszystko jest w porządku – odpowiedział, jednak usłyszała w jego głosie, że sam w to nie wierzy.

Widząc, że lepiej nie poruszać dalej tego tematu, dziewczyna po prostu zamilkła.

– Chodźmy tędy. – Chłopak poprowadził ją w kierunku czarnego Ferrari w wersji cabrio, które stało na końcu podziemnego parkingu.

– To jest twój samochód? – zapytała z niedowierzaniem w głosie.

– Tak – odpowiedział i wzruszył ramionami, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

– Nie musisz mnie podwozić – zaczęła, bo trochę bała się wsiąść do samochodu z dopiero, co poznanym, a jednak nadal obcym mężczyzną. – Mogę pojechać taksówką albo autobusem – dodała i zaczęła nerwowo zeskrobywać lakier z paznokci.

– Nie ma mowy – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, a Rosie drgnęła lekko przestraszona. – Nie wiesz jak bardzo Nowy Jork jest niebezpieczny i ilu idiotów może się przyczepić do takiej ładnej dziewczyny, jak ty – syknął z niesmakiem, a jej policzki oblały się rumieńcem z powodu jego bezpośredniości. – Daj mi to – powiedział i odebrał jej walizki, które następnie wsadził do bagażnika.

Samochód wydawał się dziewczynie tak piękny, że bała się go dotknąć. Nie była przyzwyczajona do takich luksusów. We Francji żyła raczej skromnie.

Chłopak podszedł, otworzył jej drzwi i pomógł wejść do środka.

Jaki gentleman – pomyślała, a kąciki jej ust uniosły się do góry.

– Jaka gracia – skomentował głośno jej wejście do auta i w odpowiedzi usłyszał chichot dziewczyny.

Harry zajął miejsce kierowcy i chwilę później ruszyli z piskiem opon. Dopiero, gdy znaleźli się na ruchliwych ulicach miasta, Rosie zdała sobie sprawę jak wielki jest Nowy Jork. Ostatni raz była tutaj, jako mała dziewczynka.

Teraz dostrzegała wszystko z innej perspektywy. Wiatr rozwiewał włosy, jednak jej to nie przeszkadzało. Czuła się wspaniale.

Spojrzała na nowojorczyka i usłyszała, że po cichu podśpiewuje jakąś piosenkę, lecącą w radiu. Nie mogła uwierzyć w to, jak szybko zmieniał się jego nastrój. Z uśmiechniętego faceta przeradzał się w jednej sekundzie w zapracowanego idiotę, który nie zważał na uczucia innych. Na upartego można by było nazwać go hipokrytą, jednak Rosie nie chciała tak o nim myśleć. W końcu nie wiedziała zbyt wiele na jego temat, a ocena pozorów bywała zwodnicza.

Harry w końcu zauważył, że mu się przygląda i na jego idealnych ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Podziwiasz widoki? – zapytał z wyczuwalnym sarkazmem w głosie.

Wywróciła oczami i stwierdziła w duchu, że w tym momencie jest po prostu beczelny.

– Jak na ciebie mówią znajomi lub ludzie z twojego otoczenia? – zapytała ciekawa, gdyż zastanawiała się, jaką

ksywkę mu przydzielić, skoro on już znalazł przezwisko dla niej.

– Zależy kto. – Wzruszył niedbale ramionami. – Współpracownicy zwracają się do mnie panie Styles, a znajomi przykładowo Hazz – odpowiedział i ponownie spojrzał na drogę. – Kurwa – syknął, gdyż nagle stanęli w ogromnym korku.

Rosemary miała ochotę zwrócić uwagę Hazzowi, że używa niepoprawnego słownictwa, ale gdy już chciała zacząć mówić, szybko ugryzła się w język i odwróciła głowę w przeciwną stronę. Przypomniała sobie o zachowaniu chłopaka, kiedy był zły na kogoś na lotnisku, więc wołała dać mu swobodę wypowiedzi.

Stevenson westchnęła i stwierdziła, że korek w tak wielkim i na dodatek hałaśliwym mieście, o godzinie czternastej, nie jest niczym dziwnym.

Potała lekko skronie, gdyż zaczęła ją boleć głowa od nadmiaru otaczających dźwięków, do których nie była przyzwyczajona. Na domiar złego poczuła, że robi się jej niedobrze z powodu wdychanych spalin samochodowych.

– Wszystko OK? – spytał zatroskanym głosem Harry i pogłaskał ją kciukiem po dłoni.

– Tak – skłamała szybko.

Nie chciała, aby się o nią martwił. Jednak w tej chwili poczuła, że jest bardzo głodna. Z nerwów przed lotem prawie nic nie zjadła na śniadanie.

– Nie okłamuj mnie Rose. Widzę, że coś jest nie tak – warknął zirytowany. – Jesteś strasznie blada, musisz coś zjeść – zdecydował. —Mam wolny dzień, więc z chęcią zabiorę cię na obiad – oznajmił i zawrócił.

– Ale... – zaczęła protestować, gdyż nie lubiła tego, gdy ktoś decydował o jej losie.

– Nie ma żadnego ale – odpowiedział chłodno.

Jego oczy stały się puste i nieobecne. Zmartwiła się, bo nie widziała już tej pięknej zieleni i energii z nich bijącej.

– Tak jest panie Styles – specjalnie zaakcentowała ostatnie dwa słowa, mając nadzieję, że rozładuje tym trochę napiętą atmosferę.

– Droczyś się ze mną? – zapytał lekko rozbawiony,
a na jego twarz wkradł się ledwo widoczny uśmiešek.

– Może. – Wzruszyła ramionami i wróciła do
obserwowania otoczenia.

Rozdział 2

„Kto z nadzieją patrzy w przyszłość,

Cieszy się teraźniejszością.”

Cyceron

Rosie spodziewała się, że Harry zabierze ją na obiad do bardzo wytwornej i pięknej restauracji. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie osoby majątnej. Starła się nie oceniać nikogo po wyglądzie, ale czasami myśli nasuwały się same. Ta pojawiła się, gdy tylko go zobaczyła. W końcu, kto w jego wieku, na co dzień ubiera się tak formalnie? Być może w Nowym Jorku było to normalne, jednak nie dla niej.

Dużo się nie pomyliła, bo już po kilku minutach samochód zatrzymał się przed jedną z luksusowych, nowojorskich kawiarenek. Mieściła się w jednym z tych wysokich budynków, przed którymi trzeba było wysoko zadrzeć głowę, aby dojrzeć koniec ich konstrukcji.

Nie pamiętała, by była w tej dzielnicy, gdy przyjeżdżała do ciotki, jako mała dziewczynka. Uświadomiła sobie, że rzeczywiście to miasto jest wielkie i nadal skrywa wiele

tajemnic. Czuła się jak jakiś marny, nic nieznaczący dla całego świata robak. Nie, to chyba było nieodpowiednie określenie.

Nim się obejrzała, Hazz już otwierał przed nią drzwi. Gdy wysiadała, podał jej rękę, a ona uśmiechnęła się lekko w podziękowaniu. Chłopak zamknął za nią drzwi i ruszyli razem do wejścia.

Przeszli przez obrotowe drzwi i od razu zajęła się nimi kelnerka, która odprowadzała gości do stolików. Była wysoką i piękną blondynką, a jej ciało miało idealne proporcje.

Rosie starała się stłamsić uczucie zazdrości, które zaczynało dawać o sobie znać. Widok atrakcyjnej kobiety jeszcze bardziej spotęgował jej brak pewności siebie

Na twarzy złotowłosej pojawił się szeroki uśmiech, gdy rozpoznała stałego klienta.

– Witamy panie Styles. Rozumiem, że dziś stolik dla dwojga? – Spojrzała kątem oka na Rose, a na jej twarzy przez chwilę można było zaobserwować niesmak.

Najwidoczniej kelnerka ubrana schludnie i elegancko w białą koszulę i czarną, ołówkową spódnicę do kolan oceniała

potencjalną rywalkę. Komplet uzupełniały czarne szpilki, w których sprawiała wrażenie bardzo wysokiej, jednak wzrostem i tak nie dorównywała Harry’emu. Włosy w odcieniu złota, spływały kaskadami na smukłe ramiona.

– Tak, Caroline – odpowiedział Harry, zerkając przelotnie na plakietkę z jej imieniem, a długonoga blondynka poprowadziła ich w kierunku windy.

Weszli do środka i po chwili zamknęły się za nimi drzwi. Hazz stanął pomiędzy dwiema kobietami. Rosie doskonale widziała, jak kelnerka rozbierała go wzrokiem, jednakże on sprawiał wrażenie jakby tego nie dostrzegał. Stevenson doszła do wniosku, że najwyraźniej był do tego przyzwyczajony.

W końcu winda zawiozła ich na samą górę i zatrzymała się na dwudziestym piętrze. Opuścili kabinę, a widok zaparł Rosie dech w piersiach.

Ich oczom ukazała się pięknie urządzona sala. Podłoga była wyłożona ciemnymi panelami, sufit wymalowany na biało, a wielki, finezyjny żyrandol oświetlał całe pomieszczenie. Najbardziej w oczy rzucały się okrągłe

i kwadratowe stoły – po sześć w każdym typie. Dla klientów żądnych bardziej kameralnego nastroju rozmieszczono w narożnikach kawiarenki wygodne sofy. Jednak największe wrażenie na Rosie wywarło ogromne okno, zajmujące całą ścianę. Za idealnie czystą szybą rozpościerała się piękna panorama miasta.

Wrzesień zbliżał się wielkimi krokami i dzień stawał się coraz krótszy. Na zewnątrz zaczynało się ściemniać i miasto powoli zaczynało błyszczeć od świateł.

Harry wybrał miejsce najbliżej okna. Odsunął dziewczynie krzesło, aby mogła usiąść, a następnie sam umiejscowił się naprzeciwko.

– To, co zawsze? – zapytała Caroline, wyjmując notatnik, aby zapisać zamówienie.

– Tak – odpowiedział brunet i całą swoją uwagę ponownie skierował na Rosemary. – Rose, na co masz ochotę? – zapytał grzecznie.

– Nie wiem – odparła spoglądając w menu, w którym jak dla niej widniały zmyślne nazwy i horrendalne ceny.

– Prosimy dwa razy to samo – zdecydował, a kelnerka niechętnie odeszła od stolika.

– Co nam zamówiłeś?

– Łososia z sosem holenderskim na gniazdku makaronowym i do tego lampkę białego wina. – Podekscytowany potarł dłonie.

– Wygląda, że to twoje ulubione danie. – Uśmiechnęła się lekko.

Po chwili przy stoliku pojawił się kelner z winem. Napełnił kieliszki gości białym trunkiem i grzecznie się oddalił w stronę kuchni. Zdecydowanie sprawiał lepsze wrażenie niż jego poprzedniczka.

– Skąd się znacie?— spytała zaciekawiona, obserwując jak Caroline podchodzi do stolika nieopodal.

– Cóż... Jestem tutaj dość stałym bywalcem – odpowiedział wzruszając ramionami, po czym obdarował Rosemary uśmiechem, w którym można było się zatracić.

Starając się nie rozpląnąć, zamrugła szybko i wróciła na ziemię.

Prowadzili miłą i niezobowiązującą rozmowę, którą przerwał dzwoniący telefon Hazza. Odebrał wyraźnie zirytowany i automatycznie przyjazny ton uległ zmianie.

Zdecydowanie wołała sympatyczniejszą odsłonę pana humorzastego. Stevenson zauważyła, że chłopak robił się wyraźnie spięty, kiedy odbierał połączenie. Nie rozumiała, dlaczego, tak się dzieje. Sprawiając pozory prywatności i normalności podziwiała z zainteresowaniem wystrój wnętrza.

Nie czuła się tutaj zbyt komfortowo. Wszystkie kobiety miały na sobie sukienki od znanych projektantów, drogą biżuterię oraz fryzury i makijaż, jak z rozkładówki. Mężczyźni natomiast idealnie skrojone i dopasowane garnitury. Sama była ubrana tylko w obcisłe jeansowe spodnie, baletki w kwiaty i różową marynarkę, a włosy związała rano w ciasną kitkę, która teraz nieco się poluźniła. Makijaż również nie był dopracowany. Rano pociągnęła tuszem rzęsy, a usta posmarowała błyszczkiem. Miała wątpliwości, czy jej make-up nadal był w stanie nienaruszonym, po tylu godzinach męczącego lotu. Tak w zasadzie nawet nie widziała siebie

jeszcze w lustrze od chwili, gdy wysiadła z samolotu. Chciała wstać, przeprosić swojego towarzysza na moment i poszukać łazienki, lecz kelner przyniósł im już gotowe dania.

Harry zakończył rozmowę, a do Rosemary doleciał aromatyczny zapach, przez co mimowolnie zamknęła oczy. Pragnęła, aby każda komórka w jej organizmie go zapamiętała i rozkoszowała się nim. Łosoś wyglądał i pachniał bardzo kusząco.

– Smacznego – powiedział kelner, więc podziękowała kiwnięciem głowy i zabrała się do jedzenia.

Dopiero teraz poczuła, jak bardzo była głodna. Gdyby mogła, to wepchnęłaby całe jedzenie na raz do ust, jednak znajdowała się w miejscu, w którym obowiązywały zasady dobrego wychowania, dlatego zrezygnowała z tego pomysłu. Z każdym kęsem, rozkoszowała się coraz to nowym smakiem. Czysta euforia doznań, sprawiła, że znalazła się w kulinarnym niebie. Już dawno nie jadła czegoś tak pysznego, a do tego piła swoje ulubione, białe wino. W tle przygrywał ktoś na fortepianie i to wszystko wpływało na klimat tego miejsca. Czuła się jak we śnie i zapagnęła nigdy się nie obudzić.

– Widzę, że ci smakowało – stwierdził Harry, a humor wyraźnie mu powrócił.

Dziewczyna zarumieniała się i przytaknęła.

– Już dawno nie jadłam czegoś równie dobrego.

– Mam nadzieję, że smakowały państwu nasze dania. – Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się obok nich Caroline ze swoim sztucznym uśmiechem wymalowanym na pięknej twarzy.

Harry odpowiedział zdawkowym uśmiechem i szybko uregulował rachunek, po czym skierowali się do wyjścia.

W drodze powrotnej do samochodu Stevenson poczuła się trochę nieswojo. Styles zafundował cały posiłek w tak drogiej restauracji, a ona nawet nie zaproponowała, że zapłaci za siebie.

– Harry, – zaczęła zawstydzona Rose, – źle się z tym czuję, że zapłaciłeś za mnie. – Spuściła wzrok, rumieniąc się lekko.

Byli w windzie sami, stwierdziła, że lepszego momentu do poruszenia tego tematu nie będzie.

– Rosie, nie masz się, czym przejmować. To dla mnie czysta przyjemność, OK? – odparł i przyłożył dłoń do jej policzka.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Do twarzy ci z rumianymi policzkami, wiesz? – zagadnął wesoło i po chwili zaczął po cichu chichotać, przez co Rose ponownie się zawstydzila.

– Czy ty prawisz wszystkim kobietom takie komplementy? – spytała, spoglądając na niego.

– Mama mnie nauczyła, że bez względu na wszystko, każda kobieta jest piękna na swój sposób i należy jej o tym mówić. Mężczyźni natomiast są od tego, by okazywali im to na każdym kroku. Pamiętaj, że komplementy w moim wykonaniu zawsze są w stu procentach szczere. Taki mam sposób bycia. – Skończył mówić, gdy winda zjechała na dół.

Chłopak po raz kolejny, wykazał się dobrymi manierami i pomógł Rosie wsiąść do auta.

– Proszę, podaj mi swój adres.

– Poczekaj, muszę zadzwonić i dowiedzieć się, czy wszystko dotarło na miejsce – oznajmiła, wyciągając komórkę.

– Witam – powiedziała, gdy wreszcie ktoś odebrał. – Dzwonię w sprawie mojego mieszkania, które znajduje się na pierwszym piętrze... Tak, chodzi mi o tę kawalerkę. Chciałam zapytać czy wszystkie rzeczy są już na miejscu?

– Przepraszam bardzo panienkę – odpowiedział jej przyjazny głos pana Alberta, gospodarza kamienicy. – Prace remontowe się jeszcze nie skończyły. W zasadzie skarbie, to myśleliśmy, że przylecisz dopiero jutro. Czy jest to jakiś problem, aby przenocowała panienka u kogoś innego? Wszystkie rzeczy dotarły, ale mieszkanie nie nadaje się jeszcze do użytku. Mam nadzieję, że się złotko nie gniewasz? – dodał trochę zakłopotany.

– Nie, oczywiście, że nie. – Szybko go uspokoiła. – Najwyżej zatrzymam się na jedną noc w jakimś hotelu. Na szczęście mam przy sobie najpotrzebniejszy bagaż. – Na jej słowa, Styles podniósł brew i spojrzał na nią zdziwiony. Zignorowała to. – W takim razie widzimy się jutro. Do

widzenia – pożegnała się i nacisnęła czerwoną słuchawkę na klawiaturze swojej starej i wysłużonej Nokii.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Nie – zaprzeczyła. – Po prostu nie wyrobili się z pracami remontowymi. Myśleli, że będę jutro. Najwyraźniej chcieli je trochę odświeżyć, gdyż długo nie było używane. Muszę dzisiaj przenocować w jakimś hotelu – odpowiedziała spokojnie, bo nie widziała żadnego problemu w tym wszystkim.

Zdarza się – pomyślała.

– No to jedziemy do mnie – zarządził Hazz.

Zszokowana dziewczyna spojrzała na niego z otwartą buzią.

– Zwariowałeś?! – pisnęła. – Przecież nawet mnie nie znasz! Harry, tak nie można! – mówiła jak nakręcona. – Jesteś stanowczo dla mnie za dobry, zrobiłeś już zbyt wiele. – Emocje wzięły górę i Rosemary nie mogła pozwolić na więcej. – To jest szalone! Natychmiast mnie odstaw pod pierwszy lepszy hotel lub hostel... Gdziekolwiek – oznajmiła spanikowana.

– Nie marudź tyle Rose – jęknął zirytowany. – To już postanowione i nie masz nic do gadania. Mieszkam sam, a towarzystwo mi się przyda – dodał i poruszył zabawnie brwiami.

Czy on myśli o tym, o czym ja myślę? – dziewczyna znów prowadziła wewnętrzny monolog.

– Och, Rosie. Nie patrz już tak na mnie. Nie miałem na myśli nic zbereźnego, ty mała diablico – powiedział wyraźnie rozbawiony i poklepał ją po kolanie.

Jak widać potrafię być zabawna nawet o tym nie wiedząc – sarknęła w myślach.

Przez ciało Rosemary przeszedł dreszcz. Nie przywykła do tak intymnych gestów i ciągłego naruszania jej przestrzeni osobistej. Mężczyźni w Paryżu byli mniej wylewni w okazywaniu uczuć. Doceniali piękno kobiet słowami, a bliskość pojawiała się w dalszych etapach związku.

Pozostawało mieć nadzieję, że nie każdy nowojorczyk jest tak otwarty, jak Harry.

– Czy na serio wyglądam na takiego, który wyszukuje przypadkowe, piękne nieznajome na ulicy i zwabia podstępnie do swojego łóżka, a potem porzuca bez serca? – zapytał otwarcie.

Pozostawiła to pytanie bez odpowiedzi, więc Harry, parsknął śmiechem.

– Och, Rose. – Zachichotał.



Wyświetlacz znajdujący się na panelu z przyciskami wskazywał trzydzieste piąte piętro. Rosemary była pełna obaw i na samą myśl o nocy spędzonej w mieszkaniu Harry’ego robiło się jej słabo. Drzwi windy się rozsunęły i niepewnie przekroczyła próg.

Okazało się, że Styles zamieszkiwał jeden z niższych wieżowców, ale jego apartamentowiec znajdował się na samej górze. Była ciekawa, czy kwestia wyboru mieszkania była

podyktowana zamięłowaniem do wysokości, czy może właścicielowi zależało na podziwianiu przepięknych widoków z okien.

Podążała za nim korytarzem, którego wystrój był dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. W końcu dotarli do masywnych, ciemnych, dębowych drzwi. Jeszcze nie widziała wnętrza, a już była pod dużym wrażeniem. Styles gestem zaprosił ją do środka. Podejrzewała, że istnieje spore ryzyko nadwyrężenia szyi, gdyż ciągle spoglądała na boki podziwiając wnętrze. Wszędzie było tak pięknie.

Pewnie jego mieszkanie zostało zaprojektowane przez najlepszych i najdroższych projektantów – prychnęła w duchu z zazdrości, gdyż jej nie było stać nawet na ułamek tego wszystkiego, co ujrzała. Ciekawe skąd miał na to pieniądze? Przecież na dobrą sprawę nie wiedziała, czym się zajmuje.

Całe mieszkanie było bardzo przestronne i dobrze zagospodarowane. Z małego holu, w którym znajdowało się pełno szaf i luster, od razu wchodziło się do jadalni połączonej z salonem. Parkiet był wypolerowany na błysk i nie widniał na nim ani jeden paproch czy plama. Wszędzie królowała biel i czerń. Było sterylnie, ale przytulnie. Można było odczuć, że

mieszka tutaj mężczyzna. Kilka drobnych detali, takie jak puchowe poduszki czy obraz przedstawiający panoramę miasta, dodawały całości uroku.

– O kurczę – szepnęła, będąc wyraźnie pod wrażeniem.

Nigdy jeszcze nie znajdowała się w pomieszczeniu, na którego widok zabrakło jej słów. Z pewnością gdyby miała coś powiedzieć na jego temat, to wszystkie słowa zaczynałyby się na "naj".

Podeszła do okna i ujrzała cudowny widok oświetlonego, nocnego Manhattanu³. Tak, Harry'ego było stać na wielkie mieszkanie w samym środku najdroższej dzielnicy miasta.

W Nowym Jorku czas płynął szybciej i zdawała sobie sprawę, że w porównaniu do Paryża, bardzo mało mogła tutaj zrobić podczas jednej doby, która niestety miała tylko dwadzieścia cztery godziny.

– Podoba ci się? – zapytał i w odpowiedzi pokiwała głową.

³ Manhattan – najmniejszy i zarazem najgęściej zaludniony okręg (ang. borough) Nowego Jorku, położony na wyspie o tej samej nazwie.

Zaabsorbowana podziwianiem widoków nawet nie zauważyła, że Styles na chwilę zniknął.

– Niestety nie pozwolę ci się rozkoszować zbyt długo widokami, gdyż wzywają nas plany na wieczór – oznajmił nonszalancko.

Zdziwiona Rose uniosła brew.

– Jakie plany i czemu mówisz w liczbie mnogiej? – zaniepokoiła się.

– Jedziemy do klubu.

– Ale ja nie chcę Harry – zaczęła protestować. – Od pewnego czasu nie lubię imprezować – dodała speszona.

– No to czas najwyższy, aby to zmienić. Za godzinę chcę ciebie tutaj widzieć gotową i uśmiechniętą – zdecydował i ruszył zapewne w stronę łazienki by się odświeżyć. – Ach... Zapomniałbym. – Wyłonił się zza ściany. – Idź do ostatniej sypialni po lewej. To pokój gościnny, który z reguły zajmuje moja siostra Gemmy. Myślę, że się nie pogniewa, jeśli tam przenocujesz. Walizka już jest w środku. – Uśmiechnął się, po czym zniknął.

Ruszyła we wskazanym kierunku i już po chwili znalazła się pod odpowiednimi drzwiami. Trochę jej ulżyło, że ten pokój nie był aż tak bogato ozdobiony. Ciepłe, przytulne wnętrze z kobiecymi akcentami. Największy uśmiech na jej twarzy wywołało łóżko, na którym leżała żółta pościel oraz białe poduszki. Na jednej z nich widniał napis "*Merci*". Podeszła do okna zwabiona zapachem kwiatów.

Żółty to chyba ulubiony kolor Gemmy – zamyśliła się, wachając słoneczniki.

Kwiatowa kompozycja do złudzenia przypominała tę z jednego z obrazów Van Gogha, który namalował przebywając w Paryżu. Na wspomnienie o rodzinnym domu, zrobiło się jej cieplej na sercu. Czas uciekał, a Hazz nie będzie przecież na nią czekał całą wieczność. Dziewczyna postanowiła w końcu doprowadzić się do porządku i wziąć szybki prysznic. Skorzystała ze stojących na półeczce kosmetyków, pachniały bosko.

Wychodząc z kabiny spojrzała z żalem na ogromną wannę. Pokręciła głową. Kiedy indziej przyjdzie czas na relaksującą kąpiel. Była zmęczona, ale ciekawa klubu, do którego wybierała się z Harrym. Może nie będzie, aż tak źle?

Nie chciała zwlekać i marnować jeszcze więcej czasu, dlatego szybko znalazła jakiś ręcznik. Wytarła się, założyła bieliznę i na nowo okręciła się ręcznikiem. Wzięła swoje ubrania i wyszła z łazienki.

Wróciła do pokoju, otworzyła walizkę, którą wcześniej zostawiła na łóżku i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie ma odpowiedniego ubrania na wieczorne wyjście. Postanowiła pójść do Harry'ego i spróbować się jakoś wykręcić z całego wyjścia.

Wiedziała jednak, że chłopak nie odpuści jej tak łatwo. Błądziła po apartamencie i po otwarciu kilku drzwi, wreszcie go znalazła.

Pisnęła zaskoczona na widok chłopaka w samych bokserkach, jeszcze trochę a sama by stała przed nim w samej bieliźnie. W ostatniej chwili jedną ręką zasłoniła oczy, a drugą uchwyciła zsuwający się ręcznik. Cała sytuacja wydawała się dość komiczna, a radość nowego przyjaciela, spowodowała wykwit rumieńców na policzkach Rosie.

– Spokojnie Rose – rzekł, gdy już się trochę opanował.
– Już się ubrałem, nie grozi ci utrata wzroku. – Podszedł do niej i zabrał rękę z oczu.

Znów ujrzała tą wspaniałą zielenią, przez którą się rozplywała.

– Przepraszam – szepnęła speszona. – Powinnam najpierw zapukać.

– Nic się nie stało – uspokoił ją. – Coś nie tak? – spytał zmartwiony.

Dopiero wtedy dostrzegła, że nadal był bez koszulki. Dyskretnie go zlustrowała, a to, co ujrzała, zrobiło na niej spore wrażenie.

Hazz był wysportowany, a jego szeroką klatkę piersiową, zdobiły liczne tatuaże. Już dawno nie widziała kogoś z taką ich ilością.

– Po prostu odkryłam, że nie mam, w co się ubrać. Wszystkie moje ubrania na tego typu okazje są w nowym mieszkaniu – odpowiedziała.

– Nie martw się, zaraz coś temu zaradzimy. – Wziął ją za rękę i zaprowadził do pokoju swojej siostry.

Gdy już byli w środku, podszedł do sporej, białej szafy i chwilę w niej szperał. Dziewczyna usiadła na łóżku i grzecznie czekała.

W końcu się do niej odwrócił, trzymając w rękach piękną, różową sukienkę z głębokim wycięciem z tyłu. Z wrażenia otworzyła szeroko oczy.

– Ta powinna być na ciebie dobra, chyba macie ten sam rozmiar. Dałem ją mojej siostrze na urodziny, ale najwyraźniej nie spodobała się jej, skoro tutaj została. Będiesz w niej świetnie wyglądać – powiedział z uśmiechem.

– Harry – zaczęła. – Jeszcze nikt do tej pory nie zrobił dla mnie tyle dobrego, co ty przez te kilka godzin – dodała i poczuła na policzkach łzy.

– Nie płacz. – Przytulił ją. – Taka piękna dziewczyna, jak ty zasługuje na to, co najlepsze – dodał i otarł jej łzy.

Och, gdyby on tylko wiedział, przez co ja teraz przechodzę – pomyślała.

– Jak mogę ci się odwdzińczyć za to wszystko? – zapytała, odsuwając się lekko.

– Zatrzymaj ją sobie i baw się dobrze na imprezie. Pokażę ci lepszą stronę Nowego Jorku nocą, OK? – oznajmił, uśmiechając się. – Pospiesz się, bo masz tylko dwadzieścia minut i ani chwili więcej – ponaglił ją i wyszedł.

Stevenson zauważyła, że kiedy Harry ma dobry humor, cały czas się uśmiecha. Uwielbiała tę stronę jego osobowości.

Nie przyjmowałaby takiego prezentu, ale klótnia to ostatnie, o czym teraz myślała. Nie miała wyboru, dlatego po prostu zdjęła ręcznik i założyła sukienkę. Miała szczęście. Pasowała na nią idealnie. Wyjęła z kosmetyczki szczotkę i starannie rozczesała swoje naturalnie lekko skręcone blond włosy. Upięła je z boku spinkami, a na przodzie zostawiła pojedyncze pasma loków. Mało wyszukane, ale na nic więcej nie było czasu.

Zrobiła sobie lekki makijaż, a usta pomalowała fioletową szminką. Uszy ozdobiły drobne diamenciki, które były odpowiednie do każdego ubioru. Wyjęła z walizki swoje czarne szpilki oraz kopertówkę tego samego koloru, którą

dzięki Bogu zabrała ze sobą. Przełożyła wszystkie potrzebne rzeczy do małej torebki, zarzuciła na ramiona czarny sweterek i zdała sobie sprawę, że wyrobiła się we wskazanym czasie. Szczęśliwa z powodu swojej punktualności, wyszła z pokoju.

Obcasy stuknęły o drewnianą podłogę i narobiła hałasu w całym domu. Jednak ku jej zdumieniu, Hazza jeszcze nie było. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, zajmującym sporą część ściany na korytarzu. Wyglądała naprawdę skromnie i ślicznie. Słona łza spłynęła po jej policzku, więc szybko ją otarła.

Od dawna nigdzie nie wychodziła. Dokładnie to od czasu, kiedy zachorowała jej mama. Kobieta ciągle powtarzała Rosie, aby niczego nie zmieniała i dalej czerpała radość z życia, nim młodość przeminie, jednak ona nie potrafiła zastosować się do jej słów. To było chyba jej pierwsze wyjście od ponad pół roku i dlatego trochę dziwnie się z tym czuła. Jeżeli jednak w ten sposób mogła podziękować Harry'emu za to, co dla niej zrobił, to jakoś to przeżyje.

Znali się dopiero niecałą dobę, a ona miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że to tylko sen.

Uszczypnęła się w rękę i syknęła, gdy zaboląło. Nagle poczuła dłoń Stylesa na ramieniu i lekko drgnęła wystraszona.

– Wyglądasz przepięknie Rose – skomplementował. –
Miałem rację, jak zawsze.

– Dziękuję – odpowiedziała zawstydzona.

Była nieco zdenerwowana, co nie uszło uwadze mężczyzny, więc objął ją w pasie i razem opuścili penthouse.

Czuła się przy nim bezpiecznie. Wiedziała, że nic jej nie grozi. Stwierdziła, że Harry jest świetnym materiałem na najlepszego przyjaciela. W sercu żywiła cichą nadzieję na to, że staną się sobie bliscy i jedno na drugim będzie mogło polegać. Już dawno nie miała prawdziwego przyjaciela, takiego na dobre i złe, a nie na pięć minut.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
